

Wołyński wóz Tespisa w drodze

(Korespondencja własna „ABC” z Brześcia nad Bugiem)

Mija już 6 lat od chwili pozyskania przez kresy wschodnie placówki żywego słowa i kultury polskiej — jaką jest Wołyński Teatr im. Słowackiego, mający swą siedzibę w Lucku. Młody i energiczny dyr. Jan Rodziewicz, twórca tego teatru dobrałszy sobie do współpracy zespół entuzjastów sztuki polskiej rekrutujących się z pierwszorzędnymi siłami aktorskimi, rozpoczął przed 6 laty pionierską i ciężką pracę nad podniesieniem wżwyczaniedbanej zupełnie dziedziny życia kulturalnego Kresów Wschodnich. Terenem prac tej ze wszech miar pożytecznej placówki kultury polskiej są 3 województwa — wołyńskie, poleskie i lubelskie. Trasa objazdu teatru obejmuje 42 miasta. Kolej, autobusami, nieraz furmankami, dociera wszędzie teatr, siejąc kulturę polską na Kresach.

Teatr pracuje na 2 zespoły, mając do dyspozycji 24 sily aktorskie i daje 2 premiery miesięcznie. Praca teatru odbywa się w nader ciężkich warunkach, w stałych podróżyach przeważnie starymi wagonami 3 klasy udzielonymi przez Dyrekcję Kolei za „słoną opłatą”. Teatr korzysta jedynie z 33% niższej kolejowej, niższej, którą może uzyskać bez trudu każda zbiorowa wycieczka. W ciągłej podróży pod akompaniament stukotu kół wagonu, aktorzy opracowują swoje role do następnych sztuk. Próby sztuk odbywają się w Lucku i trwają ok. tygodnia.

Mimo tego, że artyści muszą znosić stale niewygody, jakie następcza ciągła podróż, nastrój wśród zespołu jest zawsze miły i pogodny. Każdy z aktorów traktuje swój zawód z zamiłowaniem i z dużą dozą optymizmu. Nie zrażają artystów liczne przeszkody, dotkliwe nieraz zimno w źle opalanych wagonach oraz chłód przejmujący w „teatrach kłesowych”, jak również brak prymitywnych nawet wygod w postaci oddzielnych garderób dla pań i panów, występy w mniejszych ośrodkach przy świetle lamp naftowych, charakterystyczne się aktorów na fortepianie, który zastępuje stół oraz inne cienie tej pracy.

Zagrzewa jedynie do pracy i skla-

nia do wytrwania na tej placówce nader życzliwy stosunek do teatru społeczeństwa kresowego. Publika kresowa kocha swój teatr i tłumnie odwiedza każde przedstawienie, dając tym dowód swego przywiązania do teatru i podkreślając potrzebę egzystencji tej placówki na kresach. Repertuar teatru jest bardzo bogaty, urozmaicony i starannie doborany. — Dramat klasyczny jest przepłany lekką sztuką współczesnych autorów, do komedii muzycznej włącznie. — Stwierdzić należy, że Teatr Wołyński będąc szerzycielem kultury polskiej na kresach wschodnich spełnia doniosłą rolę, dając możność publiczności kresowej słyszeć czystą mowę polską i zapoznawć się z perłami literatury dramatycznej w wykonaniu świetnego zespołu teatralnego, to też prace i zasługi tego teatru przez publiczność polską są należycie cennione.

Swoją egzystencję teatr zawdzięcza samorządowi miasta Lucka, który się nim opiekuje, subsydując go i udzielając locum na stałą siedzibę. Samorząd miasta Lublina udziela bezpłatnie sali na przedstawienia, jedynie Brześć stoi pod tym względem na szarym końcu. Nie tylko nie wspomaga finansowo teatr, lecz również nie poszuwa się do moralnego poparcia tej placówki. Przykro jest, że samorząd brzeski nie docenia znacze-

nia teatru dla Kresów. Dowodem tej obojętności może być ostatni jubileusz zasłużonego artysty Teatru Wołyńskiego p. Orłowskiego, który w Brześciu przeszedł zupełnie bez echa. Polskie społeczeństwo miasta Brześcia docenia ofiarę pracę Teatru Wołyńskiego i jest mu bardzo wdzięczne za chwile kulturalnej rozrywki stojącej na bardzo wysokim poziomie artystycznym, którą teatr społeczeństwu dostarcza.

Zgłębiwszy więc wszystkie trudności materialne i techniczne, jakie musiał przez szereg lat pokonywać teatr, by zdobyć dla kultury polskiej zastępy zupełnie niewyrobionej publiczności kresowej, bez przesady możemy nazwać teatr ten redutą polskości na wschodnich rubieżach Rzeczypospolitej i życzyć mu szczerze dalszej owocnej pracy nad podniesieniem naszego regionu na wyższy szczebel kultury. Samorządy zaś kresowe w swoich preliminarzach budżetowych muszą znaleźć miejsce na umieszczenie pewnych sum tytułem subwencji dla Teatru Wołyńskiego, borykającego się z deficytem. Wychodzimy z założenia, że droga do podciągnięcia Polski wzwyż prowadzi przede wszystkim przez zespolenie kulturalne społeczeństwa.

A. N.

Albańskie królewne w filmie Neony na piramidach

Potentat filmowy, żyd Samuel Goldwyn, posiada również wiele pomysłowości, jak i tupetu.

W swoim czasie zaproponował on posłowi egipskiemu w Waszyngtonie wydzierżawienie piramid, na których chciał umieścić potężne reklamy neonowe. Propozycja ta nie doczekała się odpowiedzi.

Obecnie zdaje się, nowy po-

mysł amerykańskiego żyda również zostanie zignorowany. Pan Samuel bowiem nie mniej, ni więcej tylko pragnie zaangażować do swych filmów siostry króla Albanii. Oto ustęp depechy, jaką Goldwyn wysłał do ochmistrza dworu towarzyszącego księżniczkom.

„Pragnąłbym bardzo z panem i księżniczkami porozumieć się co

Córka angielskiego lorda wielka wielbicielka Hitlera naturalizuje się w Niemczech

Na wszelkich zebraniach czy kongresach narodowych socjalistów, w każdym ważniejszym momencie można ją ujrzeć, niedaleko Hitlera, wpatrzoną w wodza z oddaniem. Wysoka, pełnych kształtów, blondynka, o stalowych niebieskich oczach jest idealną przedstawicielką rasy nordyckiej i jako taka zachwyciła Hitlera. Znajomość ta trwa od 6-ciu lat. Miss Unity Valkyrie Freeman-Mitford jest najstarszą z 6-ciu córek lorda Redesdale, który nie chce nie słyszeć o ostatnim postanowieniu swej pierwotnej, zamierza naturalizowania się w Niemczech. Jest jednak rzeczą pewną, że sprzeciw ojca nie wpłynie na postanowienie córki.

Naturalizowanie to będzie tylko zewnętrznym zadokumentowaniem przynależności do narodu niemieckiego, duchowo bowiem miss Valkiria należy doń od lat.

A. N.

Wielką część roku spędza ona w Niemczech. Wraz ze swą siostrą Dianą i bratem Tomaszem Dawidem, którzy również wielbią Führera, jest ona częstym gościem Hitlera jak również Goeringa i Goebbelsa. Z pewnością żadną z Niemek nie rozmawiają oni tak otwarcie o wszelkich najważniejszych sprawach jak z tą trójką dzieci angielskiego lorda.

Ostatnio ukazał się w piśmie antysemitickim „Der Stürmer” artykuł skierowany przeciwko ży-

domu pióra miss Valkirii. W postscriptum pisze ona do niemieckiej. Podpisuje się pełnym imieniem i nazwiskiem, chce bowiem, aby każdy wiedział jaką wielką jestem nieprzyjaciółką żydów.

Podczas swego pobytu w Anglii współpracuje miss Valkiria z sir Osvaldem Mosley, przywódcą angielskiego faszystwu, często też można ją zobaczyć maszerującą na czele oddziału czarnych koszul, ze sztandarem w ręku, śpiewającą hymn faszystowski.

Wybór pawilonu polskiego na Wystawę w Nowym Jorku

W dniu 6 marca przybyła do Poznania Komisja wyłoniona przez Polski Komitet Główny Wystawy w Nowym Jorku, celem dokonania wyboru projektu na pawilon polski na Wystawie Nowojorskiej. Przybyli: dyrektor departamentu handlowego Ministerstwa Przemysłu i Handlu Gępcert, dyr. Warchałowski, radca ekonomiczny Ministerstwa Spraw Zagranicznych, inż. arch. Kodelski z Ministerstwa Komunikacji, radca Perłowski z Ministerstwa Skarbu, prezes Stypicki ze Związku Izby Przemysłowej i Handlowej, minister Gościński ze Związku Izby i Organizacji Rolniczych, dyr. dr. Rasiński z Rady Handlu Zagranicznego, płk. Sikorski ze Związku Izby Rzemieślniczych.

Oprócz tego przybyli b. chargé d'affaires Polski w Waszyngtonie p. Poseł Kwapiński oraz radca Rybicki z Wydziału Handlu Zagranicznego Ministerstwa Przemysłu i Handlu.

Komisja zapoznała się szczegółowo z opinią Jury, które przyznało 1, 2 i 3 nagrody, dwie równe czwarte, i wyróżniło jedną pracę. Następnie Komisja przystąpiła do analizy 77 prac nadesłanych, które w postaci blisko 600 tablic i planów zapiełniały dużą aulę Państwowej Szkoły Budowlanej w Poznaniu. Po kilkugodzinnej pracy Komisja zakwalifikowała do realizacji wybór nagrody I lub III. Przystąpiono wówczas do wypowiedzenia indywidualnych opinii członków Komisji, przy czym okazało się, że na 8 członków Komisji 7 wypowiedziało się za realizacją nagrody III, a jeden za realizacją nagrody I. Jako motyw podano niezmiernie ważne, z punktu widzenia Polonii Amerykańskiej i umysłowości przeciętnego widza na Wystawie w Nowym Jorku, elementy, a mianowicie połączenie w projekcie nagrodzonym jako III, modernizmu z pewną tradycją polską. Zyskała uznanie również ogólna sylwetka nagrody III. Opinia ta została następnie przez Ministerstwo Prze-

mysłu i Handlu zatwierdzona i tego samego dnia jeszcze plany zostają przesłane do Nowego Jorku. Będą one zgłoszone na Wystawę do aprobaty przez biuro architektoniczne Wystawy w dniu 23 marca. W najbliższych dniach Jury otworzy koperty z nazwiskami projektodawców i po zapoznaniu się ze składem ekipy jaka zaprojektowała nagrodę III, wybrana będzie osoba architekta, który wyjedzie do Ameryki celem opracowania wspólnie z architektami amerykańskimi i z budowniczymi pawilonu, planów konstrukcyjnych.

Ze względu na odmowę miasta Lwowa wypożyczenia Panoramy Racławickiej, o którą tak zabiegała Polonia Amerykańska, powodując się opłakany stanem konserwacji płótna Panoramy, Komisarz był zmuszony zdecydować się na odstąpienie od kopiowania Panoramy. Okres jak długo pozostaje, jest zbyt krótki, a przewidzenie nie wyschniętego płótna grozi zniekształceniem rysów twarzy oraz koniecznością odmalowania wszystkich najbardziej delikatnych elementów obrazu. Dla tego też jedyną możliwością było malowanie nowej panoramy na miejscu, co jednakże znacznie przekracza możliwości finansowe Wystawy, ile ze koszt ten wyniosłby około 1/2 miliona złotych. Wreszcie miejsce zajęte przez Panoramy zajmuje tyle metraży potrzebnej na pokazanie Ameryce Polski we wszystkich przejawach postępu, że zwartość architektoniczna pawilonu niezmiernie zyskuje na wytłoczeniu panoramy.

Dochożda nas wiadomości, że pewne konsorcjum zabiega o prawo wybudowania panoramy na terenie dochodowych przedsiębiorstw koncesyjnych Wystawy Nowojorskiej, traktując o tym z Zarządem Wystawy w Nowym Jorku. Należy mieć nadzieję, że o ile impreza ta do skutku dojdzie, nazwiska artystów wybranych dla jej realizacji zagwarantują wysoki poziom artystyczny panoramy.

Wielki sukces teatru dla dzieci Ortyma

Teatr Ortyma ubiegłej niedzieli wystąpił ze sztuką p. t. „Baliilla”. Jest to historia dwunastoletniego Genueńczyka i jego bohaterskich czynów, podczas powstania Genui przeciwko Austriakom.

Widowisko to jest wielkim sukcesem Teatru Ortyma. Tak ze względu

na treść, jak i artystyczne wystawienie jest godne polecenia wszystkim rodzicom, którzy dbają o to, aby ich dzieci zobaczyły rzecz naprawdę wartościową.

Dekoracje i kostiumy wykonane zostały z całą ścisłością według fotografii geneńskich, których dostarczyła ambasada włoska. W. D.



Czy śliczna Anny Ondra, mimo rycerskiej obrony Hansa Söhnkera zostanie zaareztowana przez nieubłaganego policjanta (Willy Schur)? Dowiemy się tego z filmu p. t. „Ten, któremu się oprzeć nie można”, wytwórni Tobis-Film.

Poranek autorski Zygmunta Iphorskiego

W niedzielę, 27 b. m., o godz. 12-iej w kawiarni „Przez dziurkę od klucza” (Krak. Przedm. 8), odbędzie się PORANEK SATYRY I HUMORU Zygmunta Iphorskiego z udziałem Marii Chmurkowskiej, Witolda Waroczewskiego i autora.

Wstęp wolny.

Odkopanie baszty z XV w.

Podczas dalszych robót konserwatorskich na górze Zamkowej w Wilnie odkopano zarysy trzeciej baszty z 15-go wieku, dotąd zupełnie zasypanej gruzami i przykrytej ziemią.

Baszta o podstawie prostokątnej położona jest od strony północnej i po obu stronach odnaleziono mur obwodowy, w którym baszta tkwiła.

Rypka znów zarechotał swoim nieprzyjemnym śmiechem. — To był najlepszy kawał. Proszę sobie wyobrazić, że handlarz przeczuwając coś, złożył swoje zbiory w ręce agenta angielskiego, którym już wówczas był Gibson, z tymi, że w razie śmierci przejdą one na własność rządu angielskiego... Rząd dar przyjął, lecz, nie chcąc wywoływać skandalu, zatuzował sprawę morderstwa. Winni pozostali nietknięci!



Rys. I. Ł.

Chodziło o prestiż wobec Arabów... Europejczykom nie wolno się mordować między sobą, bo daliby zły przykład... etc., etc., jak to przykazania angielskie głoszają!

— Wie pan, że nigdy bym się czegoś podobnego nie spodziewał!

— Za krótko jest pan w Kuweicie. Tutaj w s y s t e m o można się spodziewać. A już jeżeli chodzi o perły lub broń...

Wstał.

— Zaraz wróć, muszę tylko sprawdzić, czy wszystko jest w porządku w szpitalu.

— Perły... broń... Kto by też przypuszczał, że ci dwaj wariaci to mordercy... A może wobec tego oni i biednego Montagne wysłali na łono Abrahama?... — wspominał pierwszy zamach na siebie. — Już zupełnie nie wieni, z kim mam do czynienia. Z bandą Flo, czy też z wariatami!

Zaczynał szczerze żałować, że zgodził się tutaj przyjechać. W tak anormalnych pod każdym względem warunkach nie było rzeczą przyjemną pracować.

Coś się ruszyło za oknem i nim Stanley, chwyciwszy za coś twardego (w tym wypadku wazon z kwiatami), zdołał przybrać w łóżku pozycję obronną, do pokoju wdarła się tą nieco anormalną drogą Margaret Landon!

— Na miłość Boską, tylko niech pan nie krzyczy! — położyła na krześle trzymanym pod pachą pakunek. — Ma pan tutaj swoje ubranie. Proszę zaraz się ubrać!

— Ależ... — Stanley, który ze zdumienia zupełnie zanie-mówił, usiłował w tempie możliwie przyspieszonym pojąć sytuację. Właściwie jednego tylko był pewien: iż dzień dzisiejszy obfitował w nadmiar niespodzianek i niewyjaśnionych kwestii.

Położyła mu delikatnie rękę na ustach (jakże słodki wy-dał mu się ten dotyk!). Później wszystko wyjaśnił. Teraz się odwracam i proszę jak najprędzej się ubrać. Nie mamy czasu do stracenia!

„Ja już chyba sam zwiariuję!” — dumiał Stanley wdziwając ubranie, jakby to określił Kłopot — „piorunem”. Czyżby z tego stopnia był wrażliwy, iż teorie doktora Rypki sprawdzałyby się na mnie już po paru dniach pobytu w tej arcymiękiej miejscowości?... — Swoją drogą nie spuszczał oka z Margaret.

Stała pod drzwiami, nasłuchując widocznie, czy nikt nie nadchodzi.

(D. c. n.)

JACEK BRZEZINA

51)

PERŁY I KARABINY

POWIEŚĆ

Otóż, pięć lat temu w domu kupca rozegrała się tragedia. Zachłanne dusze jego przyjaciół nie mogły dłużej wytrzymać mąk pożądanego. W czasie ciemnej nocy, wśród wiejącego z pustyni wiatru nieprzytomny kupiec, przywiązany do grzbietu dromadera, został wypędzony na pustynię. Ani jego, ani jego wierzchowca nie znaleziono więcej. Pustynia ich zakryła, szakale i sępy się pożywiły. Lecz zniknęły równocześnie i perły. Przyjaciele popełniwszy zbrodnicę, nie znaleźli celu, dla którego jej dokonali!

I wtedy, jak gdyby na skutek przekleństwa, rzucanego na ich głowy przez nieszczęśliwego kupca, opadł ich obłęd. Ilekroć zawieje wiatr z pustyni, drżą ze strachu i czekają na powrót upióra. Wiedzą, że to przecież nonsens, a jednak nie potrafią się oprzeć niemości nerwów.

Jeden stał się znanym handlarzem pereł, odziedziczywszy po nieboszczyku kupcu rynek. I wtedy, prócz strachu przed mającym wrócić upiorem, owaładnął go również strach o swoje bogactwa. Drży, boi się, w każdym widzi złodzieja, bandytę... takiego, jakim sam kiedyś był.

Drugi, by zatrzeć swój błąd, począł czytać biblię, począł straszyć wszystkich mękami piekielnymi, by mieć choćby trochę nadziei, że nie tylko sam będzie je cierpieć, że nie tylko sam jest taki zły...

Stanley przez chwilę nie mógł głosu wydobyć z gardła. Historia była może mało prawdopodobna, a jednak nie miał chwili wątpliwości, że jest prawdziwa.

— A co się stało z perłami handlarza?